



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: SHERLOCK HOLMES W SZKOLE

Tego jeszcze nie było. Sherlock Holmes, genialny detektyw-amator z Baker Street, odmłodzony o lat kilkadziesiąt - w amerykańskim filmie „Piramida strachu” reżyserowanym przez Barry Levinsona. Producentem tego filmu jest Steven Spielberg.

Sprawa dopisywania do dzieł, które zafascynowały rzesze odbiorców, początku lub dalszej części przez innych autorów nie jest niczym nowym. Tak było choćby w wypadku „Wyspy skarbów” i „Złota z Porto Bello”. Faktem jest jednak, że nikt dotychczas nie wpadł na pomysł wyjaśnienia „zagadki” Sherlocka Holmesa. Stwierzenia - drogą dedukcji, ma się rozumieć - skąd wziął się ów charakterystyczny chłód Holmesa, jego nieczułość na wdzięki kobiece, niezwykła punktualność i popadanie w długie okresy wyobcowania ze świata. A także, co stało u podstaw jego tak wielkiej przyjaźni z doktorem Watsonem.

I oto teraz nareszcie Barry Levinson na spółkę ze Stevenem Spielbergiem odpowiadają na owe pytania! Wkraczamy więc wraz z nimi we wczesne lata epoki wiktoriańskiej w Anglii, kiedy to w jednej z londyńskich „private schools” szkół dla chłopców „szlachetnie” urodzonych, spotykają się dwaj kilkunastolatekowie przybyły właśnie z północy kraju, niski, korpulentny objadający się ciastkami James Watson, który marzy o zawodzie lekarza oraz wysoki chudy Sherlock Holmes duma szkoły, świetny uczeń doskonały szermierz i bardzo słaby, wciąż fałszujący skrzynek. Sherlock pasjonuje się chemią, ale najbardziej - rozszyfrowywaniem różnych tajemnic, także zagadek kryminalnych, metodą dedukcji, która go bez reszty fascynuje. Może, dlatego jest wciąż czymś zajęty, ciągle się gdzieś spóźnia. Przede wszystkim zaś spóźnia się na randki z Elizabeth, śliczną córką emerytowanego nauczyciela-wynalazcy, w której kocha się na śmierć i życie. To właśnie cały tragiczny spłot niezwykłych wydarzeń, w jakie zostanie zaplątana trójka młodych ludzi, sprawi że w późniejszych latach Sherlock Holmes stanie się właśnie taki, jakim poznaliśmy go z książek Arthura Conan Doyle’a.

Dodajmy, że dramatyczne prowadzące do niejednej tragedii przeżycia bohaterów „Piramidy strachu” rozgrywają się nie tylko w szkolnej scenerii XIX-wiecznego Londynu, lecz także w miejscach, gdzie działa okrutna egipska sekta Eh Tar, dokonująca rytualnych mordów na porwany młodych dziewczętach, gdzie krążą tajemniczy osobnicy wyposażeni

w straszliwą, starożytną broń, której pociski wywołują u ofiary, przerażające halucynacje, kończące się najczęściej śmiercią...

A wszystko to razem skąpane w swoście lirycznej, nostalgicznej atmosferze, z ogromnym wycuciem widowiskowości kręczone i fascynujące (także ze względu na doskonale rzemiosło filmowe). Aż się ciśnie pod pióro zdanie Aleksandra Ledóchowskiego z jego refleksji na temat ostatniego, prezentowanego na festiwalu w Cannes filmu Spielberga pt. „Kolor purpury”: Jest to film, który ogląda się znakomicie, ale, w ostatecznym rozrachunku, to jednak kino sentymentalnej zabawy”.

I tak jest właśnie z większością filmów Spielberga i także z filmami, których wprawdzie nie kręci on sam, ale które wychodzą w jakiś tam sposób spod jego ręki. Są efektowne, doskonale robione warsztatowo, fascynujące na okres dwóch godzin spędzonych w kinie, ale brak im głębi, szerszej filozoficznej refleksji. Są doskonałą zabawą, ale to zbyt mało... Reżyser Andrzej Żuławski, w wywiadzie udzielonym niedawno tygodnikowi „Przekrój” mówi o Spielbergu wręcz: „Uważam go za jednego z morderców kina, bo gusta najbardziej niemądrego widza wyniósł on na piedestał”. To prawda. I trudno się dziwić, że świetnie „skręcony” film „Kolor purpury” nie otrzymał w Cannes żadnej nagrody.

Obejrawszy „Piramidę strachu” pomyślałem, że stanowi ona jaskrawy przykład różnic, jakie dzielą twórców takich jak Arthur Conan Doyle i Steven Spielberg. Bohater Doyle’a Sherlock Holmes, był postacią skierowaną ku nowoczesności. Tkwiąc w realiach wiktoriańskiej Anglii, umysłem, sposobem rozumowania wybiegał daleko przed nią. W przyszłość Spielberg - przy całej swej „nowoczesności” i częstej „przyszłościowej” tematyce jego filmów - stawiając na swoistą ludyczność cofa się niejako w historii kina do atmosfery początków, gdy stanowiło ono wspaniałą zabawę wynikającą z fascynacji „cudem techniki”, jakim był wynaleziony niedawno kinematograf. Conan Doyle uczył twoich czytelników precyzyjnego myślenia, logicznego wyciągania wniosków, opacznej obserwacji otaczającego ich świata. Spielberg - swoich widzów takiego myślenia oducza.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 16, s. 8.